V-8639

Nr. 29 (137) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 25 lipca 1920. Rok IV.

# ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:
Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.)
**Redaktor przyjmuje:** w pon. od 12—1; we wtorki od 1—2 popoł. w inne dni, prócz świąt od 6—7 wiecz.
W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem: Feliks Kozubowski, **Szopena 21, m. 12**

**Przedpłata wynosi:** kwar. z przes. 12 mk. dla członków Stow. na prow. z przes. 9 mk.
**Ceny ogłoszeń:** Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 2 mk., na 1-ej stronie 4 mk., w tekście 6 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen. za każdy wyraz.
**Administracja** otwarta codziennie od godz. 9—3 po poł. i od 5—9 wieczorem.

PRACĄ i ŁADEM.

## CHWILA OBECNA A POŻYCZKA ODRODZENIA POLSKI!

Zapisy na Pożyczkę Odrodzenia Polski przedłużyło Ministerstwo Skarbu do dnia 1 września 1920 r.

**Polska w niebezpieczeństwie!**

Pożyczka Odrodzenia Polski zmieniła się w Pożyczkę Obrony Polski — obrony w tytanicznym boju na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem naszym ze Wschodu.

I trzeba prędko — jasno prawdzie zajrzeć w oczy i zdać sobie sprawę ze zmiany sytuacji i ze spowodowanej nią zmiany naszych wobec cudem z niewoli zmartwychpowstałej Ojczyzny obowiązków.

To, co kilka dni temu można było nazwać opieszałością — to dzisiaj nazwać się musi po imieniu: — zbrodnią i zdradą.

I jeśli ktoś rości sobie prawo do miana Polaka i chce utrzymać Polskę Wolną, musi **zaraz i wszystko, co może, oddać Ojczyźnie — bo jej tej ofiary dziś nieodzownie i nieodwłocznie do utrzymania bytu państwowego potrzeba, a kto tego nie uczyni, chce niewoli Polski** — i jest zdrajcą, który obudzonej zaledwie z letargu Matce Ojczyźnie poduszkę z pod głowy wyszarpuje, by prędko na nowo skonała.

I każdy bez wyjątku polski obywatel musi bez osłonek tę alternatywę natychmiast rozważyć, na co się decyduje — i uświadomić to sobie, że ta druga straszliwa konsekwencja — to nie pusta groźba, nie żart, nie postrach na niegrzeczne dzieci, ale nieuchronna i szybkim krokiem zbliżająca się konieczność, taka prawdziwa i rzeczywista — jak prawdziwym i rzeczywistym był knut rosyjski — jak rzeczywistą szubienica Traugutta i pręgi krwawe na plecach dzieci polskich, katowanych we Wrześni.

I ten knut rosyjski już gwiżdże piekielnie na Polski rubieżach — już skrzypią drewna szubienic, płoną miasta i sioła i idzie pożoga krwawa i rozpasana — by Polskę zalać potopem barbarzyństwa i zetrzeć jej imię z karty świata na wieki.

Państwo polskie — Armja polska — polski żołnierz potrzebuje pieniędzy i te pieniądze muszą dać swoi i dać zaraz. Każda marka wolna, nie pożyczona na czas państwu — to zmarnowana kropla krwi, wylewanej szczodrze przez polskiego żołnierza.

Naród musi stanąć z żołnierzem ramię w ramię i razem zwyciężyć.

I musi wszystko, co może, dla zapewnienia tego zwycięstwa natychmiast oddać.

Więc do zapisów **DZIŚ!** — a nie jutro!!!

## Z zagadnień chwili.

Na wieść o zbliżaniu się hord bolszewickich ku granicom Rzeczypospolitej cały naród zjednoczył się w postanowieniu odparcia najazdu. Zawiązana przy Naczelniku Rada Obrony Państwa wezwała społeczeństwo do czynu. W ciągu niewielu dni pokryła się Polska siecią organizacji wojewódzkich i powiatowych. Wśród powszechnego entuzjazmu i nieopisanego zapału powstaje w naszych oczach liczna, pełna rycerskiego ducha armja ochotnicza. Na jej czele staje generał Haller, ten, którego żołnierze „przeszli Wartę, przeszli Wisłę, będąc Polakami". Posypały się hojne ofiary na Czerwony Krzyż, na bohaterów naszych, na pożyczkę państwową. Po raz pierwszy może w dziejach porozbiorowych cały naród, cały naprawdę lud polski zrozumiał, czem byłaby ponowna utrata niepodległości. Hasło: „Nie damy ziemi!" stało się hasłem dnia, pobudką czynów, istotnym wyrazem całego życia w tym ciężkim dla nas okresie.

I gdy wewnątrz kraju taki zapał, takie radosne prześciganie się w niesieniu pomocy zagrożonej Ojczyźnie, kiedy chłop i robotnik tłumnie śpieszy do szeregów, kiedy młodzież nasza znowu pierwsza chwyta za broń, by, jak w latach minionych Lwowa, teraz bronić wschodnich rubieży Rzeczypospolitej — tam, na froncie z wielokrotną przewagą wroga zmaga się szary żołnierz-bohater, ginąc za najświętszą sprawę i spełniając swój obowiązek na podziw narodu i ludów postronnych. Kto wie, czy inna armja zdołałaby tak, jak nasza, tygodnie całe opierać się przemożnym hordom; kto wie, czy inny żołnierz znalazłby w sobie tyle mocy i poczucia obowiązku, tyle zapału i pogardy śmierci, ile ich znalazł szary nasz żołnierz na rozkaz Naczelnika? Cześć i podziw należy się od nas, wewnątrz kraju, bohaterom na froncie; wdzięczność i miłość winniśmy im okazać za to, co dotąd zdziałali i co jeszcze zdziałają. Bez nich, bez ich poświęceń nadludzkich, bez serdecznej ofiary ich krwi nie pomógłby nic zbiorowy nawet wysiłek narodu. Możemy sobie powiedzieć, że przez dwa lata bytu niepodległego nie zrobiliśmy jeszcze nic, prawie nic w dziedzinie rozwoju: pod względem państwowym, ekonomicznym i kulturalnym Polska jest w tyle za resztą Europy środkowej i zachodniej. Ale stworzyliśmy armję i to jedną z najlepszych na świecie. I ta armja właśnie ratuje nas w tej chwili od zagłady, jaką Polsce przynieść miały miljonowe hordy sowietów. Możemy być dumni i szczęśliwi, że taką armję posiadamy.

Zdoła ona z pomocą rezerw i napływających nieustannie ochotników złamać napór Moskwy; zdoła nawet odzyskać Wilno, Mińsk i dojść ponownie do Kijowa. Tak, wszystko to zdoła bohaterska armja wykonać...

Czy jednak naród okaże dosyć siły i poświęcenia, aby te obszary w przyszłości utrzymać?

Czy, mając na zachodzie i północy ustawiczną groźbę w postaci najazdu niemieckiego, możemy równocześnie trzymać zbrojną ręką setki tysięcy wiorst kwadratowych na wschodzie? Czy młoda, niezorganizowana i wyczerpana sześcioletnią wojną Rzeczpospolita zdoła utrwalić panowanie nad 20 miljonami żydów, Niemców, Litwinów, Białorusów i Ukraińców? Gdzie gwarancja, że te ziemie, zdobyte za cenę krwawych ofiar, po dziesięciu lub dwudziestu latach nie przejdą znowu w posiadanie Moskwy, Litwy, Ukrainy?

Naród ma prawo i obowiązek walczyć do ostatniej kropli krwi tylko o te ziemie, które są jego niezaprzeczoną własnością, a więc o takie obszary, gdzie większość ludności mówi jego językiem. Gdy wojna wszechświatowa zbliżała się do końca, wszyscy powtarzaliśmy z uniesieniem ustęp z warunków pokojowych Wilsona, odnoszący się do Polski:

„Musi być stworzone niezawisłe państwo polskie, któreby objęło obszary, zamieszkane niewątpliwie przez ludność polską. Musiałoby ono posiadać wolny dostęp do morza, a jego gospodarczą niezależność i terytorjalną nienaruszalność musiałoby się zagwarantować przez międzynarodowy układ".

Wojna się skończyła, Niemcy zdruzgotane musiały przyjąć warunki, podyktowane im przez Koalicję. Polska otrzymała wolność, zjednoczyła się i uzyskała wolny dostęp do morza. Nie wszystko przytem poszło po naszej myśli. Czy jednak jest choćby jeden naród na świecie, któryby zupełnie był zadowolony i nie pragnął więcej, niż posiada? Czy zwycięska Francja otrzymała pełne zadośćuczynienie? Zaiste, Opatrzność dała nam wszelkie warunki do odrodzenia. Przeżyliśmy czasy ciężkie, ale w walce z wrogami ujawniła Polska nadspodziewaną siłę. Użyjmyż jej dla umocnienia wewnętrznego, dla podniesienia swojej wartości moralnej.

„O ile powiększycie dusze nasze — powiedział Mickiewicz — o tyle polepszycie wasze prawa i powiększycie granice".

Wilno i Mińsk były wczoraj nasze, dziś są w ręku wrogów. Nie smućmy się tem nadmiernie, nadewszystko zaś nie rozpaczajmy. Wszak dwa lata temu rozpierali się w Poznaniu prusacy, a dziś z zamku Wilhelma powiewa sztandar z Orłem Białym. Dzieje narodów, jak i losy jednostek, zmienne są i burzliwe. Tylko ludzie słabego ducha tracą nadzieję i ufność w Boga, tylko narody niewierzące, przywiązane do materji, kochające nad wszystko pieniądz, ziemię i potęgę, a nie rozumiejące wyższych celów ludzkości — popadają w rozpacz i przygnębienie po klęskach.

Do czynu, do pracy! Mniej mówić o tem, co chwila niesie, mniej rozprawiać i politykować, a zato więcej działać, działać dla wspólnego dobra. Są Polacy — niestety jest ich niemało — którzy twierdzą, że Polska bez Grodna i Wilna, bez Mińska i Wołynia nie byłaby godna swej nazwy. Tacy obywatele są równie szkodliwi, jak ci, którzy niedawno głosili, że Polska sama się nie ostoi, że jej potrzebny koniecznie jakiś opiekun. Krótkie, bo zaledwie dwuletnie istnienie nowej, odrodzonej Rzeczypospolitej, wykazało, że to fałsz wierutny: Polska znakomicie wywiązała się ze swoich zadań w najcięższych warunkach i udowodniła zarówno w pracy wewnętrznej, jak i w boju, że potrafi utrzymać się w roli państwa suwerennego.

Wszakże nie wyklucza to pewnej wstrzemięźliwości, gdy idzie o zadania, przerastające obecny stan sił naszych.

Panowanie nad ogromnym obszarem jest kłopotliwe i trudne, pochłania mnóstwo energji, a często więcej kosztuje, niż wynosi korzyść, płynąca z ich posiadania. W najbliższych kilkudziesięciu latach tyle jest przed nami zadań w rdzennej Polsce, tyle do zrobienia u siebie, że niepodobieństwem byłoby dla nas utrzymywanie setek tysięcy żołnierzy dla obrony wielkich obszarów na wschodzie.

Obecnie, gdy wykazaliśmy naszą siłę, gdy ofenzywa bolszewicka, lubo jeszcze się rozwija, znacznie już jednak osłabła, najodpowiedniejsza po temu chwila, aby za pośrednictwem Koalicji uzyskać pokój, na jaki zasługujemy. **W pokoju tym nie może być naruszony ani nasz honor ani nasz interes polityczny na Wschodzie.** Podstawą pokoju, o ile mowa o ziemiach wschodnich, powinna być zasada samostanowienia narodów o sobie, dalszemi zaś wytycznemi jak najdalej idące gwarancje dla polskości na Litwie i Rusi, a więc: jak najszerszy samorząd w okręgach, gdzie Polacy stanowią większość, swoboda nauczania w języku polskim wszędzie, gdzie tego ludność miejscowa zażąda, wolność wyznania i t. d. Traktat pokojowy musi to nam zapewnić, a Koalicja winna wziąć za jego wykonanie odpowiedzialność.

Na takich warunkach zawarty pokój nie wyklucza, że pewne obszary w drodze plebiscytu wrócą do Polski; gdyby zaś nie wróciły, będziemy mieli pewność, że rodacy nasi na kresach wschodnich nie będą przedmiotem ucisku i samowoli ze strony władz litewskich, ruskich czy rosyjskich.

Pamiętajmy przytem, iż Polska, podpisując traktat pokojowy z Koalicją, zgodziła się na to, aby Koalicja wyznaczyła granice na wschodzie. Teraz właśnie ta chwila nadeszła. Państwa Koalicji na wezwanie rządu naszego oświadczyły gotowość pośredniczenia między Polską a Rosją sowiecką. Nie łudźmy się, aby które z nich miało chęć walczenia za Polskę dla wytargowania lepszych warunków. Warunki te będą zatem ciężkie, o tyle, że w ostatnich miesiącach wyrobiliśmy sobie może przesadne nieco pojęcie o własnej potędze. Zdobycie Kijowa umocniło niejednego w przekonaniu, że Polska jest mocarstwem pierwszorzędnem, Rosja zaś ogromnem rumowiskiem, ogromnym cmentarzem, z którego nikt nie wydobędzie pierwotnej mocy. Teraz trzeba te pojęcia nieco zmienić. Okazało się, że siły sowietów, choć są na wyczerpaniu, nie mogą być jednak lekceważone; z drugiej strony okazało się, że siły nasze, aczkolwiek są wystarczające, abyśmy mogli na dłuższy przeciąg czasu stawiać czoło przemożnej nawale wroga, to jednak są za małe do zdławienia hydry we własnem jej legowisku. Dlatego można zawrzeć pokój, skoro Koalicja bierze odpowiedzialność za jego przeprowadzenie. Warunków zbyt ciężkich nie potrzebujemy się lękać, gdyż Koalicja rozumie, jak ważną misję Polska ma do spełnienia na wschodzie i nigdy nie pozwoli jej nałożyć nowych pęt niewoli; rządy Koalicji zgodnie zaznaczają również, że na wypadek, gdyby sowiety stawiały żądania wygórowane, Polska może liczyć na jak najwydatniejszą pomoc Europy i Ameryki.

Bądźmy więc dobrej myśli. Rząd spełni wszystko, co do niego należy, tak, jak spełniła już swoje zadanie i spełniać będzie w dalszym ciągu bohaterska nasza armja. Naród zaś winien w tych dniach potroić swoją pracę, aby w razie rozbicia się rokowań pokojowych o nieustępliwość bolszewji, odpowiedzieć godnie spotęgowanym wysiłkiem, i zmusić zuchwałą czerń wchodnią do uszanowania naszych praw i naszej godności.

## *Oddajcie szable!*

*Brakuje szabel... Czy słyszane słowo?*
*Niegdyś, gdy wici rozgorzała łuna,*
*Tysiące szabel ławą ordynkową*
*Ze słońca brało iskry, a moc z pioruna.*

*Dziś brak ich w polu... Gdzieś na ścianach wiszą,*
*Na miękkiej, pyłem pokrytej makacie,*
*One, co cieniem gardziły i ciszą,*
*W żywej krwi zwykle kąpać się szkarłacie.*

*Więc wy, u których szabla wyszczerbiona*
*Na ścianie w ciszy spoczywa i w pyle,*
*Baczcie: Was kiedyś szczękiem przeklnie ona*
*Za tych, co bez niej legli dziś w mogile...*

*TADEUSZ PIOTROWSKI*

# Biskupi do narodu.

Biskupi polscy wydali list pasterski, w którym zwracają się do narodu całego, podkreślając doniosłość chwili, gdy wróg stoi u progu Ojczyzny naszej.

Charakteryzując całą grozę bolszewizmu, okrucieństwa, mordy, pożogi, całe nieszczęście, płynące ku nam ze wschodu, biskupi polscy, zalecają ogółowi skupienie sił narodowych w srogiej walce z wrogiem naszych ideałów religijnych i narodowych:

„Nie dajmyż, najmilsi, dostępu do serc naszych żadnej małoduszności. Pomnijmy, iż Bóg, który nam cudem dał Ojczyznę, jest dziś obroną naszą i tarczą. Dopuszcza on na ojczyznę tę ciężką, wielką próbę, aby doświadczyć nas, a przez nawiedzenie uleczyć. Bo w niejednem sprzeniewierzyliśmy się łaskom Jego, wielkim nawiedzeniom i zmiłowaniom Jego."

Zaleca list w dalszym ciągu harmonijność w pracy, współdziałanie ramię w ramię bez waśni, bez walk partyjnych i zawiści.

Bóg nas doświadcza, trzeźwiąc nas z naszej dumy, sobkostwa, a doświadcza, abyśmy pod przymusem niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce, to dali naszej Ojczyźnie, czegośmy dotąd dać się ociągali, lub też poniechali.

„Dajcież Ojczyźnie—nawołuje nasz czcigodny episkopat—co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samem, ale czynem stwierdzając, iż ją miłujecie—dawajcie jej wasze mienie, gdy was Ojczyzna wzywa do pożyczki Odrodzenia, dawajcie jej ofiarę z waszego życia, gdy zagrożona o nią woła." List episkopatu wzywa, aby naród dał zastępy ochotnicze dla ratowania narodu i Polski, oraz by z ofiarą całopalną połączyli się dzisiaj wszyscy w modlitwie wspólnej, gorącej do Pana Zastępów.

„Potrzeba nam dzisiaj szturm przypuścić do serca Bożego za naszą Ojczyznę. Jak są stany wyjątkowe w porządku przyrodzonym, tak są też stany wyjątkowe w porządku nadprzyrodzonym, w których przez wielki akt i czyn modlitwy zażegnywa się niebezpieczeństwo i mocą Bożą ratuje się naród nad przepaścią.

Kiedy w ostatniej walce Francji i Anglji z wrogami przyszła chwila krytyczna, w której trudno było odnaleźć połączenie pomiędzy wojskami francuskiemi i angielskiemi, generał, który przybył do kwatery marszałka Francji, Focha, by mu na wielkie niebezpieczeństwo wskazać, zastał go w jego kwaterze dziwnie spokojnego. Zdumiał się na to i pytał wielkiego wodza: „Cóż my uczynimy teraz?" — „Jestem o to spokojny—odrzecze Foch — silnym się dziś czuję, bo oto w tej chwili cała Francja przyjmuje Komunję św. za mnie i za armję moją".

Oby tak samo czuł się spokojny żołnierz i każdy wódz polski, czerpiąc ufność i moc z nadprzyrodzonych wysiłków społeczeństwa. Obyśmy się tak umieli modlić, jak umiała się modlić Francja. Oby nasi kapłani byli tak gorliwymi w zachęcaniu do modlitwy, jak byli kapłani francuscy. Ileż to razy wzywali oni do całonocnych adoracji za Francję i sami w nich przewodniczyli. Oby nasi wierni okazali dziś tyle zapału i gorliwości w modlitwie, ile ich okazali Francuzi.

Módlmy się więc, trwajmy na modlitwie i wymódlmy Ojczyźnie naszej tryumf i zwycięstwo."

W imieniu Biskupów polskich:
† Edmund kardynał Dalbor, prymas.
† Aleks. kard. Kakowski, arcyb. warsz.
† Józef Bilczewski, arcyb. lwowski.
† Józef Teodorowicz, arcyb. ormiański.
† Adam Stefan Sapieha, ks. bisk. krak.
† Marjan Fulman, biskup lubelski.
† Henryk Przeździecki, bisk. podlaski

## Trochę serca, trochę litości!

Czytamy w „Przyjacielu Ludu": W ostatnich dniach coraz częściej widzi się na dworcach w Małopolsce i Kongresówce pociągi z ludźmi, którzy uciekli przed nawałą bolszewicką z ziem wschodnich, a zwłaszcza z Wołynia. Ludzie ci przechodzą wszystkie cierpienia, jakie są nieodłączne od tych, co musieli opuścić ojczyste sadyby, zostawić na opiece Boskiej swoje dobra ruchome i nieruchome i szukać ocalenia na tułaczce. Niestety ludziom tym nikt na dworcach nie śpieszy z pomocą, nikt nie okazuje im serca, ani współczucia. Po peronach dworcowych włóczą się wystrojone panie, chodzą chłopi i przypatrują się obojętnie tym biedakom, słuchają nieraz płaczu dzieci i nic to na nich nie działa, nic ich nie wzruszał Należałoby przecież potworzyć jakieś komitety, należałoby przecie coś ofiarować z żywności, zanieść bodaj mleka tym ludziom, ażeby oni uczuli. że uciekli nie do wroga, ale do swoich, że ich tu przyjęto nie jak natrętów, ale jak braci.

I druga sprawa niesłychanie przykra. Widzi się coraz częściej pociągi z rannymi żołnierzami, wracającymi z frontu. Dawniej, gdy wracali żołnierze austrjaccy i niemieccy, to na dworcach czekały ich panie, dawały im herbatę, mleko, papierosy, okazując w ten sposób, że społeczeństwo opiekuje się żołnierzami. Dziś to zupełnie znikło. Polski żołnierz przyjeżdża i głodny i spragniony, a na dworcach niema nikogo, nawet w większych miastach, gdzie przecie widzi się różne wystrojone damy, spacerujące bezczynnie całemi godzinami. Czyż żołnierz polski jest mniej wart, niż wart był żołnierz austryjacki lub niemiecki? Czyż taka obojętność dla żołnierza może pokrzepić ducha armji? Wstyd, doprawdy, wstyd!

## Sprawy robotnicze.

**Zgoda między ziemianami a robotnikami rolnymi.** Wobec ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazło państwo, związek ziemian w Kongresówce zawarł dnia 8 lipca z przedstawicielami związków zawodowych robotników rolnych umowę, która położy nareszcie kres ciągłej groźbie strajków rolnych. Obie strony porobiły sobie wzajem ustępstwa i doszły do porozumienia, które pozwoli załatwiać wszelkie spory miedzy obszarnikami, a służbą szybko i sprawnie.

**W sprawie strajku w Łodzi.** Delegaci łódzkich fabryk włókienniczych w liczbie 300-tu, reprezentując przeszło 30 tysięcy zorganizowanych robotników w Pol. Zw. Zaw. „Praca", zebrali się d. 28-go czerwca dla omówienia sprawy kryzysu w przemyśle włókienniczym. Po kilku przemówieniach uchwalono odpowiednią rezolucję, domagającą się od rządu, aby zbadał dokładnie przyczynę zastoju, wywarł nacisk na przemysłowców w kierunku niezatrzymywania fabryk i współdziałał z nimi przy dalszem chronieniu przemysłu.

**Nie zasiłki dla bezrobotnych ale praca!** Nareszcie wchodzi rząd na drogę zdrowej polityki gospodarczej odnośnie do bezrobotnych. Ministerstwo pracy zakomunikowało województwu łódzkiemu, że zamiast wypłaty wsparć dla bezrobotnych postanowiono wyznaczyć na zatrudnienie bezrobotnych w powiatach łódzkim, łaskim i brzezińskim 2 i pół miljona marek.

Czy nie należało tego uczynić wcześniej?

## Z życia naszego Stowarzyszenia.

Wspaniałe chwile przeżywał Lublin w ubiegłą niedzielę, d. 11 b. m. Zwołany przez nasze Stowarzyszenie do sali po-Dominikańskiej wiec ogólno-obywatelski, przeniesiony z powodu tłumnego napływu uczestników na duży dziedziniec obok Domu zarobkowego, przemienił się we wspaniałą manifestację ludności wszelkich stanów w Lublinie, specjalnie zaś robotników lubelskich. Wiec, którego cyfra uczestników dochodziła do 6.000 osób, zagaił prezes

---

FELIKS KOZUBOWSKI
(SYN)

# Z OTCHŁANI KU SŁOŃCU.

**Powieść.**

23)

Król Cyprjan, który gotów był skłonić się do ustępstw, o ile przeciwnik byłby honorowy, teraz pojął, że najlepszym argumentem na zbrodnie i zuchwalstwo sąsiada będzie wykazanie mu jego słabości i niższości duchowej. Król Skandów dobrze obliczał i nabrał wkońcu głębokiego przeświadczenia, iż flota jego może się zmierzyć z silniejszą liczebnie flotą przeciwnika, cenił bowiem wyżej zalety marynarzy i sprawność oficerów, aniżeli przewagę bezdusznej siły.

Poczekawszy w lesie do zmroku, Newman ruszył pełen dobrych myśli w stronę Wegi.

Znał on dobrze zarówno las, przez który się teraz przedzierał, jak i wszystkie wioski okoliczne, gdyż przed czterema mniej więcej laty spędził tu czas od wczesnej wiosny aż do końca lata.

W strony te zapędziła go nędza. Zdarzyło się mianowicie, że po śmierci matki, która ciężką pracą utrzymywała siebie i jedynaka, łożąc nadto na jego naukę, zabrakło mu zupełnie środków do życia. Było to w zimie, w czasie srogich mrozów.

Mimo usilnych starań Newman nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Aż wreszcie rektor uniwersytetu w Immar wskazał mu dom państwa Trottów, którzy właśnie szukali nauczyciela dla swej córki.

Student, który poprawnie władał językiem oceańskim, znał nieźle języki klasyczne i wogóle był dosyć wykształcony, przyjął z wdzięcznością propozycję i otrzymawszy od zacnego rektora pieniądze na kolej, puścił się w świat, obcy mu dotąd zupełnie.

Państwo Trott przyjęli Newmana bardzo życzliwie. Wówczas niezbyt się on jeszcze interesował zagadnieniami społeczno-politycznemi. Życie ze wszystkiemi uciechami, z pełnią wrażeń, jakie daje, pochłaniało go całkowicie. Namiętny, nieco egzaltowany, pełen drzemiących w głębi duszy sprzeczności, nie wierzył już wtenczas w Boga i śmiał się po cichu z „przesądów" wiary, choć z nią jawnie, z różnych względów praktycznych, jeszcze nie zrywał. Ostatecznie, było mu to obojętne, czy i co znajduje się na tamtym świecie; życie i użycie stanowiły dlań światy, same w sobie, tak ponętne i godne poznania, że wszystko, co go od nich odrywało, uważał za próżną stratę czasu.

Warunki, na jakich mu państwo Trott powierzyli pracę około kształcenia swej córki, były znakomite: prócz znacznej pensji miał w ich zamku wygodne mieszkanie, stół, konia, prawo polowania, a nadto, ile razy sobie tego życzył, mógł brać udział w zabawach i przyjęciach, wydawanych przez gościnnych gospodarzy, przyczem nadmienić trzeba, że był przez nich traktowany nie z odcieniem lekceważenia, jak to jest w zwyczaju u niektórych ludzi zamożnych, lecz z uprzejmością ujmującą i pełną swobody.

Blanka zaczynała wtenczas siedemnasty rok życia. Była to dla niej prawdziwa wiosna, okres przełomowy, w którym z dziecka zmieniała się w dziewicę.

Newman miał stać się jej przewodnikiem na tej nowej, nieznanej drodze życia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przyjazd studenta nastąpił wówczas, kiedy umysł dziewczęcia, przesycony lekturą romantycznych powieści, marzył o niezwykłej miłości, o jakimś młodzieńcu z rozwichrzoną czupryną, gotowym oddać życie za wybrankę serca.

I oto jednego wiosennego ranka zjawił się w domu jej rodziców taki właśnie wydziedziczony królewicz, który szukał księżniczki, zamkniętej w zamku. Zjawił się młodzieniec piękny, o dużych, czarnych, marzących oczach i bujnych włosach, które w kędziorach spadały na ramiona.

Ubrany był wprawdzie nędznie, a twarz świeciła mu chorobliwą bladością, ale cóż to znaczy wobec skarbów ducha, jakie się kryły pod tą wiotką powłoką cielesną? Student nie tylko mówił pięknie obcymi językami, nie tylko umiał wiele mądrych rzeczy, o których panienka bardzo słabe miała wyobrażenie; ale jeszcze znał się na muzyce i śpiewie i sam nawet grał bardzo ładnie na skrzypcach.

Blanka nie mogła pohamować wzruszenia, gdy wygrywał rzewne pieśni ludowe, które znała od małości, a które budziły w jej sercu najmilsze wspomnienia

Stow. Rob. Chrześcijańskich, p. Dziewiecki, który zwrócił uwagę na ciężki moment, jaki przeżywamy i wezwał do skupienia się i pracy pod sztandarem narodowym, aby niebezpieczeństwo odwrócić.

Na przewodniczącego wiecu powołano p. dr. J. Opieńskiego, który, zaprosił do prezydjum pp. Cholewę, Chotkowskiego, Oszustowicza i Kussyka. Pierwszy przemówił znany działacz oświatowo-społeczny, poseł Jan Zamorski.

Przedstawiwszy ciężkie położenie na froncie, stwierdził mówca, że jest ono poniekąd wynikiem błędów i grzechów społeczeństwa, które nie umiało się zdobyć w tym wielkim czasie na cnoty obywatelskie. Pos. Zamorski wezwał naród do jedności i zgody, poczem powiedział:

„Rząd obecny musimy utrzymać, dopóki wroga nie odeprzemy; musimy pracować z wytężeniem i zapomnieć o swoich swarach i interesach, a zwyciężymy."

Następnie przemawiał imieniem Wojewódzkiego Komitetu Obrony Narodowej red. St. Sasorski, imieniem Wydziału mobilizacyjnego tegoż Komitetu p. F. Moskalewski, i prof. O. J. Woroniecki, który wzywał do słuchania i ścisłego spełniania rozkazów władz po żołniersku, a zarzucenia kłótni i dysput. P. Zakrzewski, robotnik, który świeżo wrócił z Kijowa, opowiadał o tem, jaka to „wolność" panuje w Rosji sowieckiej, jak tam Polacy modlili się, aby przyszły wojska polskie i uratowały ich od katów i zbrodniarzy „czerezwyczajki". Po przemówieniach pp: Kempistego, który wzywał do niekupowania u żydów, bo grosz u nich zostawiony przeciw nam samym się zwraca i Zabłockiego, ochotnika-robotnika, apelującego do obrony Ojczyzny krwią własną, piersią i pieniędzmi — p. Kussyk zgłosił następującą rezolucję, którą zebrani przyjęli wśród ogólnego zapału przez aklamację:

**Rezolucja.**

Zebrani na wiecu obywatelskim w Lublinie w liczbie 6000 osób, zorganizowanym staraniem **Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich**, dnia 11 Lipca 1920 r., mieszkańcy m. Lublina:

1) **Stwierdzają**, że od wyniku obecnej walki obronnej zależy nietylko wielkość, ale i byt Polski, że walkę tę toczyć musimy aż do chwili uzyskania nad wrogiem całkowitego zwycięstwa i zjednoczenia w jedną całość z Polską tych ziem, na których przeważa ludność polska i które ciążą ku Polsce;

2) **Postanawiają** skupić wszystkie siły około Rady Obrony Państwa, Naczelnika Państwa i Rządu, aby Ojczyznę od grożącego jej z zewnątrz i wewnątrz niebezpieczeństwa uratować;

3) **Zobowiązują** się: a) wzmacniać szeregi armji przez zaciąg do armji ochotniczej; b) zwalczać wszędzie propagandę antypaństwową, a nieść pomoc armji, rodzinom żołnierzy i uchodźcom; d) nieść pomoc władzom państwowym w tępieniu czynników wywrotowych; e) popierać wszelkiemi siłami wojewódzki Komitet Obrony Narodowej w Lublinie;

4) **Potępiają** wszelkie próby obalenia rządu p. Grabskiego i zastąpienia go jakimś rządem partyjnym; uważają bowiem rząd posła Grabskiego za narodowy i wyrażają mu pełne uznanie imieniem całej ludności Lublina bez różnicy stanów;

5) **Domagają** się od władz zamknięcia piwiarń, kinoteatrów i kabaretów i bezwzględnego zakazu sprzedaży trunków.

6) **Zwracają się** do Biskupa polowego, ks. dra Galla, z prośbą o wysłanie jaknajprędzej na front zastępów księży dla niesienia żołnierzom pociechy i moralnego wpływu.

Żołnierze, walczący na froncie — cały naród stoi za Wami!

Wszyscy jesteśmy gotowi stanąć w szeregu, oddać mienie i życie za zwycięstwo nad wrogiem!

Po przyjęciu tej rezolucji zabierało głos jeszcze paru mówców, z których jeden proponował zażądać od władz policyjnych dokonania rewizji w dzielnicy żydowskiej i u komunistów w celu wyszukania odezw, broszur antypaństwowych i broni. Drugi domagał się natychmiastowego aresztowania radnych Bejli Szyffer i Krymholca, którzy na posiedzeniu Rady miejskiej głosowali przeciw oddaniu się radnych do dyspozycji władz wojskowych. Oba wnioski jednogłośnie przyjęto. Po zamknięciu wiecu przez p. Opieńskiego i odśpiewaniu „Roty" Konopnickiej sformował się **pod sztandarem Stow. Rob. Chrześcijańskich** pochód, który się udał pod gmach Kasy Przemysłowców.

**OJCZYZNA w POTRZEBIE!**

Kto ją kocha, ten nie poskąpi jej grosza i kupi

**Pożyczkę Odrodzenia Polski!**

Będzie to najpewniejsze zabezpieczenie przeciw **najazdowi bolszewickiemu**

dziecięctwa. Posiadał też student głos nader dźwięczny i miły, tak, że nieraz goście, bywający u państwa Trottów, prosili go o zaśpiewanie jakiegoś drobiazgu.

Dzięki tym zaletom Neuman zdołał odrazu, bez żadnego ze swej strony wysiłku, podbić serce Blanki. W pierwszych dniach pobytu na zamku Trottów oddawał się tak gorliwie nauce, że nie zauważył nawet, co się dzieje w duszy jego pięknej uczenicy. Odrabiał sumiennie lekcje i pożegnawszy się z nią, szedł zaraz do bibljoteki, gdzie mógł swobodnie pracować nad pogłębieniem swych studjów. Brzydka marcowa pogoda nie zachęcała do spacerów, Newman przesiadywał więc albo w bibljotece albo w swoim pokoju, umilając sobie czas grą na skrzypcach lub śpiewem.

Niebawem jednak nastał wyjątkowo piękny i ciepły kwiecień. Pod wpływem budzącej się z zimowego snu przyrody zaczęły i w studencie zachodzić niejakie zmiany.

Przedewszystkiem spostrzegł, że panna nie zawsze patrzy na niego tak, jak uczenica powinna spoglądać na nauczyciela. Obserwując ją baczniej, nabierał zwolna przekonania, że te piękne oczy, przysłonięte ciemną frendzlą długich, powłóczystych rzęs, zatrzymują się na jego twarzy ze szczególnem upodobaniem i o wiele dłużej, niż na to skromność pozwalała. Parę razy przychwycił jej spojrzenie i zobaczył wtedy, jak jasne oblicze dziewczyny pokrywało się ciemną łuną rumieńca.

Student, jak każdy student, nie mógł pozostać obojętny. Co więcej: o ile z początku był dość nieczuły, czy też nie umiał się poznać na subtelnych oznakach dziewiczej miłości Blanki, o tyle teraz, gdy już nie miał wątpliwości, że dziewczyna się w nim rozkochała, zapałał do niej tem gwałtowniejszem uczuciem.

Ale podczas kiedy panna Trott włożyła w tę sielankę całą duszę, nie zastanawiając się nad jej następstwami — Newman, mimo pewnej skłonności do sentymentalizmu (która później zupełnie w nim znikła), traktował swój stosunek do Blanki jako coś przemijającego, z czego przed nikim nie będzie składał rachunku, a najmniej przed swojem sumieniem.

Na tle tej odmienności usposobień zarysowały się już w pierwszych tygodniach znajomości pewne różnice w wyrażaniu uczuć. Blanka z niepokojem śledziła nieraz grę wrażeń na twarzy Newmana i pożądliwe błyski jego oczu.

W lecie obszerny park zamkowy dawał im dużo sposobności do obcowania sam na sam. Student umiał tak dalece ująć sobie rodziców panny, że uważali go niemal za krewnego i częste widywanie się obojga wcale ich nie raziło.

Pod koniec lata zdarzyło się, że pani Trott musiała na kilka tygodni wyjechać do stolicy. Blanka, może tknięta jakiemś przeczuciem, pragnęła matce towarzyszyć. Pani Trott uparła się jednak i wyruszyła sama.

W czasie jej nieobecności mąż zwykle spędzał popołudnie na grze w karty z proboszczem, sędzią i notarjuszem. Przeświadczony o uczciwości Newmana, nie zwracał na niego uwagi.

Korzystając ze swobody, Blanka wybrała się pewnego dnia ze studentem na dalszy spacer.

Młodzi zapędzili się dosyć daleko w góry i wrócili przed samym zachodem słońca. Ojciec zburczał ich za to, że nie byli na śniadaniu i że nawet na obiad się spóźnili, ale ostatecznie, spotkawszy się z niewinnem, czystem spojrzeniem córki, udobruchał się i wszystko zostało po staremu.

W parę dni potem udali się oboje na drugą stronę jeziora. Tam, wśród malowniczo rozrzuconych skał i wąwozów, znajdowały się wymarzone miejsca przechadzek. Tam też zapewne zawiązały się między nimi nici gorętszej sympatji.

Poprzednio jeszcze, Newman sam, włócząc się po tych kamienistych i napół pustynnych rozpadlinach kredowych, odkrył cudownej piękności kotlinę, jedyne miejsce, na którem, wśród morza nagich, dziko poszarpanych skał, przyroda hojną dłonią zasiała drzewa, trawy i kwiaty.

Blanka zasmakowała w tem miejscu i odtąd, przez cały czas pobytu matki w stolicy, spędzała w niem parę godzin dziennie w towarzystwie studenta.

Tam, gdzie natura sama nastraja do kochania, nie trzeba młodym innej podniety. Newman, wyczuwszy, że miłość panny doszła do tego punktu, na którym tęskne wyznania i kradzione pocałunki już nie wystarczają — przypuścił ostatni szturm do jej serca i oświadczył, że bez niej żyć nie może.

(Dalszy ciąg nast.)

Redaktor kierujący i odpowiedzialny: **Feliks Kozubowski.**

„Drukarnia Ludowa" J. Popiela — Lublin.

Wydawnictwo **Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich** w Lublinie.